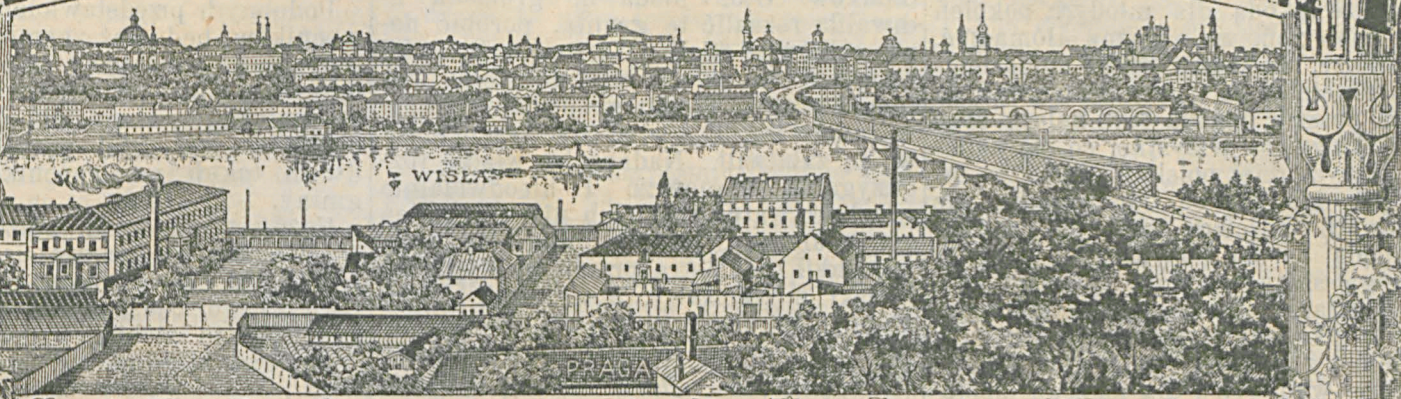


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

18 Wrsześniu
Dnia 1 Października 1905 roku.

Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzecz Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Sprawa książek szkolnych.

— Książki szkolne! a cóż mnie one obchodzą! — niejednen pomyśli tak lub powie. — Do szkoły na naukę przecie nie pójdę, dzieci też do niej nie posyłam.

A jednak nietylko tych, co w szkole się uczą, lub do niej dzieci posyła, ale wszystkich — książki szkolne obchodzić powinny. Jakość książek szkolnych na wszystkich potrosze się odbija, nawet na tych, którzy na nich się nie uczą: może im pożytek przynosić, albo szkodę wyrządzać.

Jaka książka, taki sposób nauczania. Wprawdzie bardzo dobry nauczyciel potrafi i bez żadnej książki uczyć, więc przy nim i najgorsza może szkody nie wyrządzić; nauczyciel zaś zły i z najlepszej książki dobrze nie nauczy. Ale tak umiejętnych nauczycieli jest niewiele, a złych także przecie nie najwięcej. Ogół nauczycieli stara się do książki stosować. Najczęściej według niej nauczyciel swoją umiejętność uczenia albo ulepsza, albo psuje. Uczeń też zwykle z książki albo całkowicie się uczy, albo douczać się musi.

Otóż jeśli książka bardzo dobra, to nauka z niej idzie łatwo, dzieci i młodzież uczą się ochoczo, rozumiejąc wszystko; wyrabia się w nich samych świadomość i przekonanie o pożytku z nauki, rozwija się rozum, zdolności; umysł ich wzbogaca się i wzmacnia nauką i dobrymi zasadami, według których potem żyją — Bogu mili, i ludziom, społeczeństwu pożyteczni, umiając i sobie i innym dobrze poradzić. Na takich ludzi, na dobrych sąsiadów, braci, synów, nawet na dobrych ojców, pracowników i obywateli kształcą dźwiatwę i młodzież szkolną dobre książki.

Zła zaś książka szkolna, zły sposób nauczania, robi naukę trudną, strasznie męczącą, i niezrozumiałą; zniechęca do nauki, odstrasza od niej. Młodzież obdarzona lotną pamięcią chwytą z takiej książki i zatrzymuje w głowie słowo po słowie, uczy się wszystkiego na pamięć, jak pacierza, niewiele dbając o to, co znaczą te słowa, często nie rozumiejąc ich wcale. Tacy młodzieńcy cieszą się tylko, że są górą nad innymi,

nad towarzyszami, i że przez szkołę łatwo się przeslizgną. Ale nauka w nich jest tylko pozłotą po wierzchu. Słowa nauki w ich pamięci są sobie, a postępowanie w życiu sobie. Dobrze radzić ani rzadzić się często nie umieją. Niejednen potrafi cały katechizm od początku do końca wypowiedzieć bez pomyłki, ale bezmyślnie, jak nakrecona samograjka, czy katarzynka; niby to umie katechizm, a mimo to żyje tak, jakby o zasadach, których katechizm uczy, nie słyszał nigdy. Większa zaś część dźwiatwy i młodzieży, wśród której bywają często i najzdolniejsi, ale nie cieszący się lotną pamięcią, i potrzebujący wpierw, zanim się czego nauczą, wyrozumieć dobrze, zgłębić, — ta większość nie mogąc ani rozzuwać umysłem, ani połykać w całości pamięcią niezrozumiałych rzeczy, doznaje wciąż mąk, cierpień i utrapienia nad źle napisaną książką szkolną, — traci nareszcie całkiem wiarę w swe siły umysłowe, wpada w przygnębienie i tępeje. Taka nauka, tak nauczająca książka nikomu z uczących się ani zdźbia pożytku nie przynosi, a krzywdę ogromną wszystkim wyrządza, — i tym, którzy na niej uczyć się są zmuszeni, i całemu społeczeństwu. Szkoły, nauka, — są na to, żeby wydawały takich ludzi, jakich nam wszystkim, całemu społeczeństwu po wsiach, po gminach i miastach potrzeba: ludzi światłych, rozumnych, a prawych, obrotnych, i do rady i do pracy dobrych. Tymczasem zły sposób nauczania, książki źle napisane przyczyniają się do tego, że takich ludzi jest mało, a za to wielu bywa albo powierzchownie tylko poduczonych półgłówków, albo ludzi zahukanych, co ni do czynu, ni do rady, — albo uważających tę odrobinę nauki, jaką w szkołach nabyli, za rzemiosło tylko dla zarobku, za sposób nie do niesienia dobrej rady i pomocy ludziom, jeno do wyszukiwania ich ciemnoty, do życia często ich krzywdą.

Widzimy więc, że sprawa książek szkolnych, jakie one mają być, czy dobre, czy złe, jest niezmiernie ważna. Każdego ona obchodzić musi, — każdego, kto nie jest naiwny jak dwuletnie dziecko, ani oziębły jak bydlę w jarmie, ani obojętny na wszystko jak stołowe nogi. U nas

i dla nas sprawa to szczególnie ważna teraz z powodu pewnych ulepszeń i zmian zapowiedzianych w urządzeniu szkół na przyszłość.

Wszyscy powinniśmy pragnąć, żeby dobrych książek polskich do nauki w naszych szkołach i domach nie zabrakło, i żeby nie było między nimi złych, które nie budzą i nie rozwijają, lecz dręczą uczących się, zniechęcają ich do nauki, a zakuwają im i tępią umysł. Niektórzy zaś z ludzi mających dostateczny zasób wykształcenia i nie obarczonych zbyt pracą obowiązkową, całkowicie ich pochłaniają, powinni się o to troszczyć. A skoro wezmą się do rzeczy, to obowiązkiem ich wobec społeczeństwa i kraju jest otzasać się ze wszelkich stronniczych, osobistych, nieuczestnych względów, i podnajdywać a wezwać do udziału w radzie i robocie wszelkie umiejętne siły.

Na szczęście, piśmiennictwo nasze nie jest zupełnie ubogie w dzieła i dziełka do nauczania służące. Zwłaszcza do nauczania w szkołach i klasach początkowych takich nauk, które mało już naprzód postępują, znajdują się u nas książki niezłe, i dobre, i nawet bardzo dobre. Niejedna z nich leży, marnieje w zapomnieniu; niejedna od wielu już lat jest całkiem wyczerpana; niektóre są u ludzi w użyciu i po księgarniach w sprzedaży, ale w niewielkiej ilości. Otóż należy przede wszystkim wydobyć lub do szerszego użytku wprowadzić te zasoby i skarby, jakie społeczeństwo nasze ma gotowe gdzieś w ukryciu lub zaniedbanu. Trzeba zrobić tylko dobry wybór i zatroszczyć się o spozządzenie zapasu, o wydrukowanie w odpowiedniej ilości rzeczy najlepszych, aby ich dla uczniów szkół, i dla dzieci w domu, i może nawet dla samouków nie brakło. Stokroć lepiej wznowić i dawać im rzeczy stare lepij wiadomiej już dobroci, niż oczekiwać, aż jacyś nowi pracownicy napiszą nowe o tém samym książki, które niewiadomo jeszcze, jakie będą, może i doskonałe, ale może i nie warte. Ludzie uczeni a uzdolnieni, i chętni do pracy, powinni książki pisać bez pośpiechu, i najlepij nie na zamówienie, lecz z wewnętrznego popę-

NOWINY.

du, z zamilowania; gdy zaś coś istotnie dobrego stworzą, to nie zmarnieje, zostanie na pożytek ludziom wydane.

Zamawiać całkiem nowe dzieła i brać się komuś do ich pisania należy tylko z konieczności w takich działach i zakresach, które dobrych książek polskich dotąd nie mają. Lecz i tu nie trzeba i nawet *niegodzi się* wytwarzać pośpiesznej tandety ze szkodą dla młodych pokoleń i dla społeczeństwa. Można tłómaczyć, byle dobrze, najlepsze dzieła cudzoziemskie, uzupełniać je i przystosowywać do naszych potrzeb; można też i należy brać i spożytkowywać wszystko, co się nadaje ze starych dzieł polskich, które w całości już dziś nie są odpowiednie, ale w pewnych częściach, albo po przeróbkach będą bardzo pożyteczne, niekiedy zaś mogą służyć za wzór dobrego sposobu nauczania. Zaznajamianie się gruntownie z piśmiennictwem wychowawczym polskim i z obcymi, aby z nich wszystko dobre wydobyć i dla naszego społeczeństwa w postaci podręczników czyli książek szkolnych spożytkować, oto na dość długo pole pracy dla licznych sił, dla wielu ludzi uzdolnionych a dętnych.

Tylko, rozumie się, trzeba tę pracę podejmować i wykonywać rzetelnie, i przystępować do niej z czystym zupełnie sercem. Precz tu ze wszelkimi nieszlachetnymi ambicjami, zawiściami, niechęciami osobistymi. Nie powinno też tu być nieuczciwych przywłaszczeń, rabunku, ani kradzieży cudzych prac i pomysłów, aby je podawać za swoje i oszukiwać rodaków dla zyskania od nich pieniędzy lub pochwał. Co się zkąd przełoży, czy przepiše, czy przerobi, czy zapożyczy, zarówno rzecz, jak sposób przedstawienia, wykładu,—to winno być wyraźnie bądź na wierzchu książki, bądź w przedmowie do niej, albo na właściwych jej stronicach zaznaczone. Tak robią zawsze pisarze uczciwi. Tębardziej w teraźniejszych czasach i okolicznościach należy do takich prac z czystym sercem i z czystym, niezamąconym umysłem przystępować, a wystrzegać się wszystkiego, co by sprawiedliwie wywoływać mogło przeciw nam i pracy naszej zarzut kradzieży lub czegoś podobnego. W pracy pisarskiej, w układaniu i w dobieraniu książek, szkolnych zaś książek może więcej niż innych, pracownicy winni świecić czystością zamiarów i czynów, dobrym przykładem, wzorem, a jak najdalej być od postępów niskich i nieszlachetnych. Czy kto przywłaszcza samowolnie cudzą kapotę, czy konia cudzego, czy wór zboża, czy cudzą pracę pisarską i podaje ją za swoją, to przeciwko uczciwości jednakowy występki. Branie potajemne—z cudzej komory, czy z cudzej książki, z owoców cudzej pracy—zarówno jest kradzieżą. Niech wszyscy wiedzą, że i wierszyka jakiegoś, lub innego utworu z jakiej książki lub gazety nie godzi się przepisać bez podania, z kąd on jest wypisany, lub kto go utworzył, podpisywać własnym imieniem i nazwiskiem, ani dawać lub posyłać komu jako niby swój utwór.

Wogóle, kto się dziś bierze lub weźmie do wydawania czy opracowywania książek szkolnych, czy do jakiegokolwiek udziału w tej pracy, winien dbać przede wszystkim o to, żeby w żaden sposób sprawy nie pokpił. Należy dawać ogółowi za jego grosze coś istotnie dobrego; młodemu pokoleniu naszego społeczeństwa trzeba *naprawdę* naukę ułatwiać. Są powody do zwrócenia na to uwagi.

Pisarz Gazety Świątecznej.

Zcalenie osad. Wieś Królewo pod Płońskiem w gubernji warszawskiej, składająca się z 13 osad większych i 24 małych, posiada około 830 morgów ziemi, która była pocięta na mnóstwo drobnych działków. Otóż niedawno gromada uchwaliła rozcałić te grunta, porobić nowe, całkowite działki. Uchwałę zatwierdził komisarz od spraw włościańskich. Potem wybrano pięciu gospodarzy i upoważniono ich, aby wraz z sołtysiem sprawę tę załatwili. Nadano im władzę rozstrzygnięcia stanowczo i nieodwołalnie wszelkich wątpliwości lub nieporozumień gospodarczych. Roboty miernicze przeprowadził geometra przysięgły Zygmunt Wilski z Warszawy, a wykonał to tak szybko, że zasiewy na zimę porobiono już na nowych działkach, choć zaledwo przed miesiącem wzięto się do rozcałenia wsi. Cała wieś jest zadowolona z dokonanego dzieła. W niedzielę 24 września odbyło się uroczyste poświęcenie pól przez proboszcza.

Czytelnik.

O posłach i wyborach do wiecu państwowego. Donosiliśmy już, co uchwaliła rada ustanowiona w Petersburgu do ułożenia różnych dodatkowych przepisów dla przyszłego wiecu państwowego, który w początkach roku 1906 ma po raz pierwszy zebrać się w Petersburgu i rozpocząć obrady. Do rady tej, odbywającej się pod przewodnictwem Solkiego, rząd powołał i jednego z mieszkańców Królestwa Polskiego. Jest nim Eustachy Dobiecki, radca Towarzystwa pożyczkowego ziemskiego, właściciel dóbr w gubernji kieleckiej. Otóż wysłuchawszy jego dowodzeń, rada uchwaliła, że dziesięć gubernij Królestwa Polskiego ma obierać i przysyłać na wiec w Petersburgu nie 27-miu, jak chciano poprzednio, lecz 36 posłów. W tej liczbie od miasta Warszawy będzie 2, od Łodzi 1, od gubernji warszawskiej 5, od lubelskiej 5, od piotrkowskiej 5, od kaliskiej 3, radomskiej 3, siedleckiej 3, kieleckiej 3, od suwalskiej 2, łomżyńskiej 2, i plockiej 2.

Wszystkich posłów od każdej gubernji osobno wybierać będą wspólnie wszyscy wyborcy, jacy z powiatów się zjadą w mieście gubernjalnym: iszlachta, i przedstawiciele włościan, i wybrańcy miast, zgromadzeni do kupy i głosujący kolejno od razu na dwóch, trzech, lub pięciu posłów, to jest na tyłu, ilu z ich gubernji ma być na wiec posłanych. Przewodniczyć na zjeździe wyborców w gubernji będzie prezes sądu okręgowego.

Wyborców na ten zjazd gubernjalny, obierający posłów do wiecu państwowego, wybierać będą w każdym powiecie osobno zjazdy powiatowe trojaki:

1) **Zjazd pełnomocników z gmin**, wybranych przez właścicieli małych gospodarstw, głównie włościan, mających nie więcej nad 20 morgów ziemi.

2) **Zjazd najzamożniejszych mieszkańców miast** w powiecie.

3) **Zjazd właścicieli większych majątków ziemskich**, mających przynajmniej 200 morgów.

Właściciele średnich majątków, obejmujących od 20 do 200 morgów ziemi, będą mieli prawo bywać na tych zjazdach właścicieli większych, i razem z nimi na wyborców głosować; ale nie wszyscy oni będą mogli z tego prawa korzystać, tylko jeden na tyłu, żeby ich majątki wzięte razem zawierały przynajmniej 200 morgów. Każdy więc członek zjazdu szlacheckiego ze średnich właścicieli

będzie przedstawicielem różnych majątków stanowiących łącznie 200 lub nieco więcej morgów ziemi.

Właściciele zatem średni, których majątki w okolicy stanowią w połączeniu 200 morgów, muszą mieć jeszcze swoje zgromadzenia dla wyboru spośród siebie jednego przedstawiciela na zjazd powiatowy.

Podobnych przedstawicieli, czyli pełnomocników, będą też z pomiędzy siebie na inny zjazd powiatowy obierali, zgromadziwszy się pod przewodnictwem sędziego gminnego, właściciele drobnych gospodarstw w każdej gminie, jakoby po dwóch takich pełnomocników z każdej gminy.

Każdy z tych trzech zjazdów powiatowych będzie zgromadzać się osobno; głosować też na wyborców do zjazdu gubernjalnego, będą wybierając tylko kogoś spośród siebie. Przewodniczyć zaś wszystkim zjazdom ma sędzia pokoju.

Cholera teraźniejsza nigdzie dotąd w kraju naszym, Bogu dzięki, nie wybuchła gwałtownie. Ale choć wielkiej liczby osób codziennie nie sprząta, to jednak coraz więcej miejscowości nawiedza. Po zachorowaniu i śmierci jednej osoby we Włocławku, nikt tam na nią więcej chory nie był. Aż niebawem znowu zapadła i zmarła dnia 22 września druga niewiasta, i to już nie sama, lecz z dwojgiem dzieci. — Od środy 20 września zjawia się cholera i w mieście Łodzi. Dnia 21 zmarło tam od niej dwóch mężczyzn. Obaj mieszkali w jednym domu, przy ulicy Konstantynowskiej pod liczbą 44. Na kilka dni przedtem właściciela tego domu podobno zaskarżono do sądu za nieporządne i nieczyste jego utrzymanie. — Tegoż dnia na innej ulicy zachorowała i zmarła dziewczynka sześciolatnia, a potem codziennie kogoś zaraza sprzątała. Do poniedziałku 25-go września zmarło od niej w Łodzi 6 osób, zachorowało zaś w dwójnasób więcej. Urządzono tam szpital osobny dla chorych na cholere i postanowiono zamówić dwudziestu lekarzy, aby byli gotowi śpieszyć do chorych w razie wzmożenia się ilości zachorowań, oraz odpowiednią liczbę pomocników lekarskich i posługaczy, którzy winni przede wszystkim dobrze się nauczyć, jak obchodzić się z chorymi, aby byli dobrze pielęgnowani i żeby nikt się od nich nie zaraził. — Urzędowo znów aż przez Petersburg donoszą, że i w gubernji łomżyńskiej jest cholera. Do niedzieli 24-go września stwierdzono tam urzędownie 21 zachorowań na nią i 11 zgonów, a mianowicie: w Łomży zachorowało osób 5, zmarła 1, w powiecie łomżyńskim zachor. 4, zmar. 3, w Tykocinie zachor. 8, zmar. 4, i w powiecie ostrołęckim zachorowało 4, zmarło 3.

I w Warszawie zjawienie się cholery już stwierdzono. W poniedziałek 25-go września zachorował mieszkaniec Pragi, Goś, pracujący przy budowie mostu na Wiśle.

Ksiądz Biskup Jaczewski wyruszył we czwartek 28-go września z Lublina do gubernji siedleckiej na dokończenie objazdu podlaskiej części swj djecezji. W piątek miał udać się z Siedlec do Jabłonny, w sobotę do Zembrowa, we wtorek do Sterdyni, w czwerek 5-go października do Kosowa, 7-go do Sokołowa, 9-go do Siedlec, i dnia 13-go do Międzyzeca.

Z Grocholic pod Piotrkowem piszą do nas: Już przeszło 24 lata nie mieliśmy takiej radości, jak w dniu 27 sierpnia, kiedy parafję naszą nawiedził Biskup, ksiądz Stanisław Zdzitowiecki. Na pięć tygodni

przedtem zapowiedział nam te nawiedziny proboszcz nasz, ksiądz kanonik Franciszek Zajac. Po mszy św. Biskup, słuchał dzieci katechizmu, a potem miał przemowę. Ale ludziska zaczęli się tłoczyć, każdy chciał być bliżej, i zrobił się taki zgiełk, że nie było słyhać, co Biskup mówi. Aż chcąc ten hałas uciszyć, uderzył pastorałem w stopnie ołtarza i rzekł: — Słuchajcież, co Pasterz do was mówi. — Potem udzielał sakramentu bierzmowania 1580-ciu osobom, i odjechał. Na bramie pożegnalnej był napis: „Niech Cię Bóg prowadzi“. Odjeżdżającego odprowadziła drużyna jeźdźców do granicy drugiej parafji. Szkoda tylko, że ci jeźdźcy byli niewłaściwie popzeberiani. Czapki mieli krakowskie, ale jeden wdział czerwone spodnie i białe pończochy(?), drugi czerwone pończochy, trzeci spodnie niebieskie, a pończochy czarne, i t. d.

G. M.
Nie rozumiemy, z kąd się tam wzięły pończochy, więc o wyjaśnienie prosimy. Polacy wszak, mężczyźni dorosli, pończoch nigdy nie noszą.
(P. G. Ś.)

Z Dąbrowy w powiecie Sokólskim gubernji grodzieńskiej piszą do nas:

Czytaliśmy w Gazecie listy z różnych stron o nawiedzinach pasterskich, ale w naszej parafji Dąbrowskiej nikt nie pamiętał takiej radośnej chwili. Tylko starzy ludzie powiadali, że przed laty 60 był biskup w słynnym klasztorze Różanymstoku. Ale klasztoru tego już niema, budynek zabrany jest na inny użytek. Mieliśmy w Dąbrowie mały drewniany kościółek, a parafja jest duża, więc też ledwie połowa modlących się mogła pomieścić się w kościele. Ale roku 1904 ukończyliśmy nowy obszerny, murywany kościół. Otóż ten nowy kościół sprowadził do Dąbrowy pożądanego gościa, Biskupa. Dnia 14-go (1) września o godzinie 9-tej wieczorem przyjechał do nas nasz dostojny Pasterz, ksiądz biskup Edward Roop. Spotkaliśmy go z chlebem i solą koło wsi Jaczna, gdzie była wystawiona brama powitalna, bo tam rozpoczyna się parafja Dąbrowska. Biskup wysiadł z kolasy, aby pobłogosławić chleb i sól, a potem pojechał dalej, otoczony gromadą jeźdźców, których było 120. Niedaleko od kościoła była wzniesiona druga brama tryumfalna, przy której spotkały pasterza małe chłopaki i dziewczęta, poubierane w białą odzież. Do trzeciej bramy, która była wzniesiona przy samym kościele, biskup szedł piechotą. Bito w dzwony, a na wieży kościelnej grała muzyka, którą ksiądz proboszcz sprowadził z Grodna. Przy tej bramie spotkało biskupa około 30-tu księży i trzech przedstawicieli parafji, wybrani jeszcze podczas budowy kościoła. Jeden z nich przemawiał. Przy tej bramie Pasterz błogosławił wszystkich obecnych. Potem księża zaśpiewali, i dostojny gość z procesją wszedł do kościoła, gdzie odprawił modły i miał naukę. Zabawił u nas 4 dni. Było przez ten czas co najmniej 50 księży i trzech kleryków. Jednego z nich biskup wyświęcił w naszym kościele na kapłana. W ciągu tych czterech dni pobytu nestrudzony biskup wybierzmował z osiem tysięcy ludzi, z których prawie połowa była z powiatu augustowskiego, gub. suwalskiej. W poniedziałek 19 września po nabożeństwie wyjechał nasz Pasterz do sąsiedniej parafji Suchej-Woli. Przeprowadził go ci sami jeźdźcy, którzy jeździli na spotkanie. Tłumy ludzi biegły za kolosą wykrzykując: Wiwat! niech żyje nasz Pasterz!
D. Tarasiewicz.

Wybuch w szkole. W poniedziałek 18-go września pod wieczór wżuchł ktoś przez

okno buchadło do wnętrza szkoły początkowej w miasteczku Błaszkiach, o mil 4 od Kalisza, na drodze z Piotrkowa. Buchadło było nieduże i wybuchszy ku stronie sieni nie sprawiło wielkiej szkody. Huk jednak był silny i taki przestraszył wywołał, że nauczycielka zemdląca, a dzieci rzuciły się do okien i powyskakiwały tą drogą na ulicę, ponieważ izba szkolna jest nisko. — Za grube żarty. Szczęście, jeśli wszyscy wyszli cało; i niewielkie buchadło może stać się przyczyną czyjś choroby, kalectwa, albo i śmierci.

Lubelskie Stowarzyszenie rolnicze przekształciło się, na zasadzie otrzymanego od rządu pozwolenia, na Towarzystwo rolnicze, mające obszerniejsze prawa. W dniach 22 i 23 września odbył się w Lublinie zjazd członków towarzystwa, ich narady i wybory zarządu. Towarzystwo podzieliło się aż na 22 sekcje, czyli wydziały, z których każdy ma innego rodzaju sprawami gospodarzami głównie się zajmować.

Z Mejszagoty w gubernji wileńskiej piszą do nas:

Mieliśmy tu w poniedziałek 28 (15) sierpnia uroczysty obchód Wniebowzięcia Najświętszej Panny. Wspaniała była procesja, niezwykle zjazd księży z innych parafji do pomocy naszemu proboszczowi, — słowem, uroczystość, jakiej tu nie pamiętaliśmy. Ale po wielkiej radości i smutek tegoż dnia nastąpił, bo przyszła przez telegraf wiadomość o powołaniu żołnierzy zapasowych. Kazano zamknąć na trzy dni szynki rządowe, więc krewni i znajomi po niedługiej rozmowie wrócili do domów trzeźwi, nie zmarnowawszy pieniędzy na gozałkę. Bo tu nie raz bywa, że najserdeczniejsi przyjaciele, spotkawszy się na odpuszcze lub jarmarku, podpisują, a potem próbują nawzajem, którego czupryna gęściejsza i którego łeb mocniejszy.
J. P.

Kaplica błogosławionego Ładysława z Gielniowa w kościele po-bernardyńskim w Warszawie, pamiętna świetnym zgromadzeniem dostojników, którzy niegdyś towarzyszyli złożeniu w niej szczątków błogosławionego zakonnika, nie została, niestety, odnowiona na dzień poświęcony jego pamięci. Na dokończenie robot zabrakło pieniędzy. Warszawa nie zdobyła się jakoś na to, żeby na ten obchód uroczysty odnowić i przyozdobić miejsce, gdzie patron jej spoczywa. Podczas odpustu zatem w zeszłą niedzielę, na którą właśnie przypadała 200-na rocznica zaliczenia przez kościół Ładysława z Gielniowa do błogosławionych, relikwje jego umieszczone były w kościele na bocznym ołtarzu Matki Boskiej, gdzie też odbywały się jedna po drugiej msze św. Nabożeństwo odpustowe rozpoczął o godzinie 8 rano Arcybiskup warszawski, ksiądz Wincenty Popiel, który odprawiwszy mszę św. udzielał następnie sakramentu bierzmowania.

We wsi Jakuszowicach, pod Kazimierzą, w gubernji kieleckiej, wszczął się dnia 6-go sierpnia pożar w domu Jakóba Izbińskiego. Ztąd ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania Andrzeja Radziszewskiego, a wkrótce ogarnął parę bliźnich zagrod. Trudna była walka z pożarem, bo budynki były wszystkie drewniane i słomą kryte, a do tego stały gęsto, więc pożar dopiero tam się zatrzymał, gdzie była większa przerwa. Ucierpieli od pożaru wymienieni wyżej dwaj gospodarze, z których Radziszewskiemu spaliły się wszystkie zabudowania ze zbożem, i Wojciech Wróbel, któremu rów-

niez wszystko zgorzało. Nadto Wincentemu Kłapie spalił się dom i obory, Pawłowi Domagale dom i stodoła, Grzegorzowi Mierzwie dom i stodoła, Kazimierzowi Kulpie stodoła ze zbożem. Można było oddawna powiedzieć, że w razie pożaru w Jakuszowicach nie obędzie się bez większej klęski, bo wieś ta, jak i inne w okolicy, jest bardzo gęsto zabudowana. Jakuszowice przytępem drzew prawie zupełnie nie mają, bo ludzie tutejsi sadić nie lubią. A przecież z drzew, obok innych wielkich korzyści, mamy jeszcze jakby tamy w nieszczęśliwej chwili pożaru. Nie mówię już o sadach, pod które trzeba poświęcić kawałek gruntu i wyłożyć na założenie trochę grosza, choć to się sownie opłaca; ale chodzi mi o to, żeby ludziska przyzwyczajili się sadić i pielęgnować drzewa dzikie, na które wszędzie znajdzie się miejsce: przy domu, przy stodole, na podwórzu. Gdyby i w Jakuszowicach było każde takie miejsce zadrzewione, to pożar nie ogarnąłby tylu budynków i nie przyprowadziłby paru gospodarzy o tak ciężkie straty.
J. O.

Przyczepka. Jeden czytelnik Gazety opisuje następującą przygodę: We wtorek 5-go września jechałem z Warszawy w stronę Wilanowa. Pomiędzy fortem a kościołem czerniakowskim zatrzymało mnie sześciu robotników pracujących przy naprawie drogi, zdjęli uzdę z konia, i wymagali odemnie kary do 10 rubli, i to przedko, strasząc, że gdy majster przyjdzie, będę musiał zapłacić 22 ruble. Nie rozumiałem, za co bym miał płacić karę, bom jechał nie drogą, ale zupełnie bokiem. Mówię więc:—Moi bracia, słusznie domagalibyście się kary, gdybym pomimo zatamowań i znaków ostzegawczych wjechał był na nieukończoną drogę i psuł wam robotę; alem ja tego nie zrobił; jadę bokiem, aby wam nic nie zepsuć. Kara zatem, której żądacie, robiłaby wam tylko wyrzut sumienia. Zresztą mam tu pasport przy sobie; napiszcie se z niego, co wam potrzeba, i podajcie do sądu, bo ja bez sądu nie myślę kary płacić. Dopiero po porozumieniu się pomiędzy sobą oddali mi uzdę i kazali jechać. Pytanie, czy to każdego tak się tam czepiają i czy każdego darmo puszcza.
F. W.

Przypadki pijaka. Jeden gospodarz ze wsi Honiatyczek pod Tyszowcami, w gubernji lubelskiej, pozedł którejś srody do Tyszowców na jarmark, i wstał do znajomego żyda pożyczyc 25 rubli, bo miał oddać dług w kasie gminnej. Gdy pożyczyc, to myślał, że już całe Tyszowce są jego. Poszedł do stołowni, upił się i wszczął z żydami bójkę. Wypędzono go za dzwi, ale on bił się i na rynku. Sołtys ze strażnikami wzięli go do kozy. Siedział do wieczora. Wyszedłszy, sięga do kieszeni po pieniądze, a tu ich niema. Gdy się bił na rynku, wyciągnięto mu 25 rubli z kieszeni. Musiał znów pożyczyc 15 rubli, a potem jeszcze go żydzi i sołtys zapozwali do sądu i skazano go na kilka dni kozy za burdę w mieście. Oto co gozałka wyrabia: stracił 25 rubli i jeszcze w kozie siedział, i dostał co się nie należało. Sam mi to mówił.
A. L.

Jenerał-gubernator warszawski i główny dowódca wojsk okręgu, jenerał-adjutant Skalon, wydał następujący rozkaz do wojsk:

„Zaburzenia w kraju Nadwiślным trwają już rok. Wojsko wprawione wszędzie w ruch, aby je stłumić, pełni tę niełatwą służbę, posłuszne swojej powinności i nie cofając się przed ciężkim obowiązkiem użycia broni tam, gdzie konieczności tego wymagają. Mimo to zaburzenia w kraju nietylko nie ustały, lecz rozwijały się z coraz większą siłą i przybierały nowe formy.

„Tłómaczę to sobie wyłącznie chwiejnym, biernym postępowaniem i powściągliwością w używaniu wojska, ponieważ zarząd cywilny stara się tylko zapobiegać rozruchom, bez pomocy broni. Zasada to wprawdzie dobra, lecz w tym razie nieodpowiednia, ponieważ prowadzi do tego, że przy wielkiej ilości wojska (w Łodzi, na przykład, w ciągu całej zimy było 17 bataljonów piechoty i 14 se-

cin jazdy) rozruchy nietylko nie ustawały, lecz doszły w niektórych miejscowościach do rozmiarów potwornych.

„Władzom cywilnym, mającym do rozporządzenia tylko słabe siły policji, trudno dać radę z rozruchami. Rozpasanie namiętności powstrzymuje wyłącznie obecność wojska. Wojsko też bywa wciąż wzywane, pełni służbę nad siły, lecz skutek jest mały i sprawa nie poprawia się.

„Przypatrując się bliżej, niepodobna nie widzieć, że przyczyną tego jest przede wszystkim niewłaściwe wzywanie wojska: władze cywilne albo wzywają wojsko niepotrzebnie, albo też, wezwawszy je w razie prawdziwej potrzeby, wstrzymują się od użycia broni. Z takim porządkiem należy skończyć.

„Wezwanie wojska jest ostatecznością, do której należy uciekać się tylko w razie konieczności, gdy wojsko potrzebne jest jako siła zbrojna. Inaczej wzywanie go jest do niczego i wojsko traci znaczenie w oczach ludu. Bezcelowe wzywanie wojska sprawia tylko to, że tłum naigrawa się nad niem i obie strony rozdrażniają się wzajemnie.

„Gdy wojsko zostało wezwane, należy kierując się przepisami, działać z całą stanowczością, aby lud szanował siłę w wojsku, i aby nie pozwolił tłumowi nawet pomyśleć, że może on bezkarnie nie posłuchać oddziału wojskowego, a tém bardziej stawiać mu opór, lub je znieważać. Nieposłuszeństwo tłumy względem władzy już jest objawem rozruchów dostatecznym, aby użyć broni, gdyż zależąc od przypadku, rozruchy mogą doprowadzić do wszystkiego: do rabunku, podpalań, rzezi.

„Dlatego, w razie nieposłuszeństwa tłumy, nie wystarcza powstrzymać go, lecz trzeba sposobami jak najbardziej stanowczymi wykoźnić, zabijając ten niebezpieczny zarodek wszelkich gwałtów. Tak zapobiegać należy rozruchom, awanturam i gwałtom, a nie wzywać wojska na to, żeby pozostawało biernym widzem rozruchów, czekając, aż rzecz jakoś się załatwi.

„Postępowanie stanowcze w każdym wypadku spowoduje, być może, zbyteczne ofiary, lecz to nieuniknione; spadnie to na ludzi nieprawomyślnych. Naogół, stanowczość wyrządzi mniej złego ludności, niż słabość z błędnie ludzkich względów, za którą idą rozruchy.

„Brak stanowczości, obawa używania silniejszych sposobów, skłonność do ustępstw, wogóle bezczynność i słabość dodają burzącej się ludności coraz większej śmiałości, która dochodzi do zuchwalstwa, trzymając w grozie resztę ludności, i są jedyną przyczyną, że walka z rozruchami w kraju pozostaje bezskuteczna.

„Przy takim wzeniu i rozprężeniu ogólnym, podtrzymanie powagi władzy i zapewnienie poszanowania dla jej naczędzia, dla wojska, jest szczególnie pilne. Dlatego żądam od wojska, aby pełniąc służbę około powstrzymania w kraju zaburzeń, działało jak najbardziej stanowczo.

„Upředzam o tém i naczelników oddziałów wojska, i urzędników, jako jenerał-gubernator.

„Niema obawy odpowiedzialności; odpowiadać przede mną będzie ten, kto nie potrafi zdobyć się na potrzebną stanowczość i umiejętne zarządzenia, przy postępowaniu, rozumie się, z rozważą i zgodnym z prawem.

„Podpisał: dowódca wojska,
jenerał-adjutant Skalon.“
(Warsz. dziennik.)

O pięciu męczennikach kazimierskich.

(Ciąg dalszy.—Patrz w Gazecie 1289.)

Zwiedziwszy pustelnie, po odbyciu modłów, król Bolesław kazał otworzyć skrzynki, które za nim wożono, i bogate dary złożył w upominku pustelnikom. Lecz złoto i srebro, chociaż wprost z rąk królewskich, nie miało dla nich powabu.

Król Bolesław prosił pustelników, aby ofiarowane złoto przyjęli na podróż do Rzymu, do Ojca Świętego. Chciał bowiem, aby od siedzącego podówczas na stolicy Piotrowej papieża Sylwestra przywieźli mu koronę królewską. Chociaż był już od kilkunastu lat królem polskim, pragnął jednak mieć koronę z rąk Ojca Świętego. Lecz pustelnicy odmówili prośbie królewskiej, tłumacząc się, że nie mogą się zajmować sprawami świeckimi. Pomimo odmowy ich, król prosił, aby przyjęli skarby ofiarowane.

— Po co i na co dajesz nam, miłościwy królu, złoto i srebro? Ono nie dla nas. Takie skarby grzech tylko mogłyby sprowadzić do naszych pustelni. To, co posiadamy, wystarcza na nasze potrzeby. Modlitwy i łaska Boża—to nasze skarby, — usprawiedliwiali pustelnicy przed Bolesławem swoją odmowę.

— Posiadanie złota nie daje ludziom szczęścia, przeciwnie nawet, często bardzo goryczą i łzami zapełnia życie. Pan nasz, Jezus Chrystus, nie potrzebuje złota. On od nas żąda tylko modlitw i dobrych uczynków, — tłumaczyli dalej królowi.

Lecz wymawianie się tych dobrowolnie ubogich ludzi od przyjmowania daru królewskiego, podniecało jeszcze bardziej ofiarną i hojną Bolesława Chrobrego. Prosił, błagał i przekonywał. Wkońcu, widząc, że nie może nakłonić pustelników, w tajemnicy przed nimi, gdy odjeżdżał z ich osady, pozostawił wśród jej skromnych budynków przeznaczone dla jej mieszkańców dary. Zdziwienie i przerażenie ogarnęło pustelników, gdy po wyjeździe króla spozostawione skarby. Wybrali natychmiast ze swego grona Barnabę, i wysłali go śladem wyprawy królewskiej, aby zwrócił Bolesławowi kosztowne dary.

Wtém po odejściu ojca Barnaby grompadł na cichą pustelnię. Złość i chciwość ludzka dotarły do jej wnętrza. Złoczyńcy nie uszanowali progów, za którymi mieszkała przezysta cnota, ani serc pałających najwznioślejszymi uczuciami.

Złoczyńcy wiedząc o hojności króla i domyślając się, że według zwyczaju obdarował pustelników, napadli na ich schronienie. I w noc głąchą, ciemną, dnia 10 listopada, w wigilję Św. Marcina biskupa, 1003 roku, w chwili gdy pustelnicy śpiewali psalmy, rozpoczęły się go dziny męki.

— Oddajcie nam złoto i srebro, które wam król pozostawił, to puścimy was z życiem. Jeśli nie oddacie, straszną śmiercią zginiecie z rąk naszych, — wołali zbrodniarze.

Pustelnicy wzywając Boga na świadka słów swoich, odpowiedzieli:

— Skarbów nie posiadamy wcale; to, co nam zostawił król Bolesław, odesłaliśmy mu przez brata naszego Barnabę. Jeśli nie wiezycie słowem naszym, możecie przeszkadzać pustelni. Złoto i srebro nie ma dla nas znaczenia, nie obchodzą nas ziemskie dostatki. Szukajcie, a przekonacie się, czy posiadamy jakie skarby i czy ukrywamy je przed wami.

Lecz gdy złość i nikczemność raz opakuje duszę ludzką i zabije w niej wszystkie dobre i szlachetne uczucia i myśli, człowiek głuźnie na głos prawdy. Zbrodniarze nie zważali na anielski wyraz twarzy pustelników, nie słuchali modlitw, które im ci święci ludzie błagali Boga o upamiętanie dla swoich oprawców. W dzikości i zaślepieniu, przejęci tylko żądzą zdobycia spodziewanych skarbów, znęcali się nad pustelnikami. A choć chwilami na widok ich spokoju opadały zbrodniarzom dłonie, choć trwożyły ich słowa modlitwy, płynące z ust katowanych ofiar, lecz wkońcu chciwość i niewiara wzięły górę nad budzącą się w zaślepionych iskrą współczucia. I męczennicy kazimierscy śmierć ponieśli okrutną.

Skonali z przebaczeniem na ustach, z modlitwą za zabójców, pożegnali kościółek i ciche, otulone zielenią leśną schronienie. Pustelnie, schronisko dla opuszczonych i nieszczęśliwych, w którym dotąd rozbrzmiewały tylko hymny i modlitwy, stało się miejscem krwawej, strasznej ofiary.

Nie ukryła się zbrodnia. Okoliczni mieszkańcy przybywszy do kościółka i zobaczywszy pustkę, przerażili się wielce. Wieść o strasznej zbrodni rozeszła się od nich po kraju i bardzo szybko doszła do króla, który nie zdążył jeszcze wrócić do Gniezna.

Śmierć męczeńska pięciu pustelników była wielkim ciosem dla całej okolicy. Zabrakło rady, opieki i modlitw cichych, pobożnych mieszkańców puszczy. Król Bolesław bolał ogromnie. Tém więcej jeszcze dręczył go skon świątobliwych pustelników, że złoczyńców ściągnęły ofiarowane przez niego dary. Rozesłał dwoznan na wszystkie strony i kazał pilnie szukać zbrodniarzy.

A kiedy ich znalezione, mieli być odpowiednio ukarani. Lecz stare księgi pisały, że właśnie w chwili, gdy na rozkaz Bolesława, przyprowadzeni w kajdanach, stanęli nad grobem pięciu męczenników, zajaśniała nagle wielka jasność, i w tejże chwili opadły kajdany z rąk i nóg zbrodniarzy. Król Bolesław w zdarzeniu tém widział znak, że pustelnicy nie chcą śmierci zbrodniarzy, lecz wolą widzieć ich nawróconymi na drogę cnoty i prawdy. Tak to zdarzenie wytłómaczył zapewne Barnaba.

Wola kazimierskich pustelników objawiona z zaziemskiego świata była dla króla prawem. Ułaskawieni przez Bolesława Chrobrego, zbrodniarze przyzwłokach swoich ofiar przysięgli poprawę. Wyznali ze skruchą całą zbrodnię i, za łaską zabitych przez siebie męczenników, odtąd nawróceni, w wielkiej pokucie i modlitwach pędzili dalsze, już bogobojne i cnotliwe życie.

Pogrzeb kazimierskich pustelników, na który umyślnie przybył biskup poznański Unger, odbył się z woli króla Bolesława z wielką czcią i nabożeństwem.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka chwil z żywota Jędrzeja Sikory.

(Ciąg dalszy.)

— Powrócisz zatem, mój chłopcze, do kraju — mówił doktor. — Tylko, widzisz, chciałbym sprawić twój matce rzetelną niespodziankę. Gdybyś zaś stanął przed nią tak wyglądający jak teraz, jakby jaki nieboszczyk, tobys ją może więcej

zgrzył, niż ucieszył. A że właśnie tak się składa, że miałem szukać pomocnika dla Józefa, który się już trochę starzeje, więc możebyś się zgodził zostać u mnie ze trzy tygodnie. Roboty ciężkiej nie będziesz miał, tobyś ostatecznie poprawił się na zdrowiu, a ja wyszukałbym sobie przez ten czas bez gwałtu jakiego polaka, któremu mógłbym tak zawierzyć jak Józefowi. Cóż ty na to?

Jędzej milczał. Po długiej chwili odezwał się wzruszonym głosem, mrugając silnie powiekami:

— Wielmożny Panie... Wielmożny Panie... niewart jestem... niewart takiej łaski... przecież miarkuję, że to jéno z miłosierdzia... już i dziękować nie umiem... co tam dziękowanie za tyle dobrodziejstw... za...

— Masz tobie! — przerwał mu doktor niecierpliwie. — Ty już, widzę, uczciwego bziką masz z temi dobrodziejstwami! Toć mówię wyraźnie, że potrzebuję człowieka dla siebie, do posyłek, bo Józefowi nogi nie dopisują, — a ty mi głowę zawracasz jakimiś łaskami! Nietylko łaski żadnej ci nie świadcze, ale jeszcze interes na tobie zrobię, bo Niemcy każą sobie bardzo drogo za usługę płacić. A tobie dam ką, który mnie przecież nic nie kosztuje, trochę strawy i trochę grosza na drogę.

Andzej zerwał się jak oparzony.

— A już mi pan tój krzywdy nie uczyni, żebym miał bodajby jeden grosz wziąć od pana! — zawołał gwałtownie. — Niech se pan co chce mówi, a ja przecież czuję, że pan jéno z litości mnie chce w służbę, a jeszcze zapłatę mam brać? Bóg by mnie skarał! Nic nie chce! Niech te ruble idą na inną nędzę! Ja już i tak nad miarę wyciągnąłem, i biedniejszych od siebie ukrzywdziłem!

— No, o tych pieniądzech pogadamy później. Teraz powiedz nareszcie wyraźnie: zostajesz, czy nie?

— Jezu! Jezu! Wielmożny panie... nie śmiem... nie powinienem! Toć w szpitalu pan tyle ze swego dokładał.

— Nie, doprawdy. — rzekł doktor jakby gniewnie, — ciężko nam trafić do ładu! Więc nie zgadzasz się? — Więc chcesz, żebym pierwszego-lepszego złodzieja z ulicy wziął? Czekać nie mogę, bo Józefowi wczoraj nogi spuchły. Jedźże sobie, tylko mi o wdzięczności nie gadaj, bo nie uwierzę.

Zaledwie doktor skończył, a już Jędzej jak długi leżał mu u nóg. Łkanie go aż dusiło, słowa z siebie wydobyć nie mógł, a i nie silił się nawet, tylko objął mocno nogi lekarza i szlochał jak dziecko.

Doktor ucichł. Schylił się, pocałował Sikorę w głowę, pomógł mu podnieść się, usadowił go na krześle i zaczął pilnie szukać czegoś w papierach na biurku. Zadzwoił na Józefa.

— Słuchaj, stary, — rzekł, gdy służący ukazał się we drzwiach; — oto twój pomocnik, któremu...

— Ja przecież pomocnika nie potrzebuję, — przerwał doktorowi mowę Józef.

— Cicho! — rzekł doktor zcięża ale ostro. — Później będziesz gadał, teraz słuchaj! Sikora będzie ci pomagał w zajęciach, rozumiesz?... Dzisiaj wróci on jeszcze do szpitala i służbę dopiero jutro obejmie. Przygotujesz mu pomieszczenie. A teraz odprowadź go, bo trochę osłabł.

Stary sługa patrzył ze zdumieniem na swego pana, który nigdy do niego takim głosem nie przemawiał. Ale nie już nie odpowiedział, tylko kiwnął na Sikorę, aby za nim szedł.

Wtém przyszło staremu na myśl, że

może pan chory, więc się raptownie obejrzał. I akurat spotkał się ze wzrokiem doktora.

— Hm, hm, — chrząknął stary domyślnie, kiwając głową. A w myśli sobie dopowiedział:

— Rozumiem teraz, rozumiem tę udaną złość. Wstydzisz się, kochanku, że masz łzy w oczach, niby jaka rozmazgajona baba.

I uśmiechnawszy się znikł stary z Sikorą za drzwiami.

Doktor po ich wyjściu oparł głowę o poręcz krzesła i głęboko się zamyslił. Ocknął się dopiero, gdy Józef znów wszedł.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

M. Szron.

Jak walczyć z cholera.

Pod tym nagłówkiem doktor Józef Idzikowski ogłosił drukiem przepisy co do tego, jak należy zachowywać się podczas cholery, aby się jój ustrzedz. Spełniać wszystko to, co lekarze w takich razach nakazują, niezawiesz i nie każdemu bywa łatwo, ale na to niema dotąd żadnej rady. Trzeba więc spełniać te polecenia, ile kto może; a im kto więcej będzie dbał o nie, tém lepiej zabezpieczy siebie i rodzinę od zachorowania. Drużek zawierający przepisy doktora Idzikowskiego kosztuje tylko 4 grosze, łatwo więc można i należy rozpowszechnić go jak najbardziej między ludźmi po wsiach i miasteczkach. Tu dla wiadomości czytelników *Gazety* podajemy treść jego:

Niechaj nie obawiają się cholery ci, co mają zamiłowanie do czystości, bo czystość ciała, bielizny i ubrania, porządek w mieszkaniu i koło domu jest zgubą dla zarazków cholery.

Niechaj nie obawiają się trzeźwi (niepijący wódki, piwa, wina i t. p.), bo mają nerki zdrowe i odporne na zarazki cholery.

Niechaj nie obawiają się umiarkowani i wybredni w jedzeniu, bo tacy tylko mogą mieć dobre trawienie, a ciało ich może być dobrze odżywiane, co czyni ich niepodatnymi do zachorowania.

Niechaj nie obawiają się ci, co nie palą, bo tytoń nie zatrzuwa ich krwi i ciała i nie osłabia ich przed walką z cholera.

Należy dbać o czystość, póki nikt jeszcze w domu nie zachoruje. W tym celu każdy powinien:

kapać się przynajmniej dwa razy na tydzień;

myć ręce mydłem mydląc 3 minuty, nietylko rano i po pracy, ale również przed jedzeniem i po każdym jedzeniu. Tyleż razy płukać usta;

bieliznę zmieniać co najmniej dwa razy na tydzień;

podłogi myć mydłem szarém i terpentyną co tydzień;

usunąć z domu (najlepiej spalić) wszelkie niepotrzebne gałgany i odpadki, szczególnie z pod łózek i z za pieców;

naczynia do wody myć codziennie;

studnie, jeżeli są zaniedbane, oczyścić lub pogłębić, i nadal w czystości utrzymywać;

dbać o czystość ścieków ulicznych i na podwórzach. Ścieki służyć powinny jedynie do spływania wody deszczowej;

kałuże na podwórzu zasypać;

pomyje wylewać do wychodków, a śmieci wyzucać do dołów wykopanych na to zdala od domu;

ściany w wychodku smarować smołą raz na tydzień;

doły w wychodku zlewać mlekiem wapienném (wapném gaszoném) świeżo przyzadzoném, lub wapnem bielącym („chlorkiem“) co trzy dni. ¹⁾

GDY KTO W DOMU ZACHORUJE:

materace, piezyny, poduszki puchowe wynieść do komory, bo później trudno oczyścić je z zarazków;

chorego ułożyć na sienniku ze słomy i poduszce z siana;

wypróżnienia i wymiociny chorych natychmiast wynosić i wylewać do dołu w wychodku, a naczynia splukiwać mlekiem wapienném;

bieliznę i ubranie zanieczyszczone przez wypróżnienia lub wymiociny chorego, natychmiast włożyć do gorących mydlin z mydła szarego, gotować w nich 24 godziny, a dopiero potem uprać;

obuwie zanieczyszczone przy chorym zmyć szarém mydłem i wodą;

słomę i siano z sienników i poduszek po chorym zaraz spalić;

gałgany i odpadki spalić;

naczynia kuchenne i stołowe myć gorącym roztworem sody (na garniec wody sypać w tym celu 4 łyżki sody gryzącej); stoły, stolki i krzesła szorować gorącym roztworem mydła szarego; ²⁾

podłogi szorować mydłem szarém i terpentyną co drugi dzień;

ściany bielone zlewać mlekiem wapienném, a obicia papierowe czyścić chlebem (okruszy potem palić);

wypróżnienia i wymiociny napotykanego koło domu, za budynkami, na ulicy i po drogach natychmiast oblewać mlekiem wapienném i zakopywać.

Należy wyzecz się wódki, piwa, araku i t. p., a natomiast można pić:

1) słabą herbatę, bo herbata, szczególnie gorąca, najlepiej gasi pragnienie;

2) wodę przegotowaną z miętą (naparza się pół łyżeczki mięty w kwarcie wody), z sokiem cytrynowym lub owocowym.

Uwaga. Wodę surową można pić tylko wtedy, gdy jest pewność co do jój czystości, więc: wodę źródlaną, wodę z wodociągów w Warszawie, wodę ze studni głębokich i czysto utrzymanych.

Kto palił tytoń, ten powinien odzwyczaj się od niego. Szczególniej szkodliwie działa tani tytoń, machorka, i mocne cygara, bo pozbawiają chęci do jedła i osłabiają trawienie.

Nieprawdą jest, jakoby dym tytoniowy gubił zarazki cholery.

Umiejętne odżywianie się jest najlepszą bronią w walce z cholera. Należy zatem:

zachowywać dawny sposób życia;

nie wychodzić z domu naczczo;

jadać umiarkowanie;

jeść bez pośpiechu, a po jedzeniu wy-
pozać;

uniknąć niedojrzałych, jako też i przejrzanych owoców;

uniknąć pokarmów nadpsutych, szczególnie nieświeżych—mięsa, kiełbas, ryb, pokarmów stęchłych, jako też i niedogotowanych lub niedopieczonych;

nie jadać w izbie, w której jest chory;

kto od pewnego czasu cierpi na żołą-

¹⁾ Mleko wapienne przyzadza się tak: kwartę tluzzonego czystego palonego wapna wzuca się w naczynie drewniane, zawierające trzy kwatki wody. Skoro wapno wciągnie wodę, rozpadając się przytém na proch, dolać jeszcze trzy kwatki wody i wymieszać. Mleko wapienne powinno być do polewania świeżo przyzadane.

²⁾ Mydło szare rozpuszczać w wodzie gorącej tak, żeby wypadło go ćwierć funta na 25 kwart wody.

dek, kiszki, wątrobę lub nerki, niech się poradzi lekarza, co i jak ma jadać.

LECZENIE w CHOLERZE:

chorego położyć do łóżka natychmiast, gdy pokażą się pierwsze objawy choroby, to jest biegunka lub wymioty;

kłaść gorące okłady na brzuch;

niech chory nic nie je (może pić herbatę gorącą, ile chce, a także napar mięty, i klejki ugotowany z kaszy);

gdyby objawy choroby nie ustąpiły po kilku godzinach, to wezwać lekarza;

gdyby następowało szybkie pogorszenie, a lekarz nie przybywał, nacierać całe ciało i wykapać chorego w wodzie gorącej.

Po każdej czynności przy chorym myć starannie ręce mydłem i wodą. T. P.

GOSPODARSTWO.

Płodozmian a ulepszenie na matęj osadzie.

(Dokończenie.)

Kompost wyrabia się w następujący sposób: W miejscu na to przeznaczonym nasypuje się ziemi torfiastej na cztery cale grubo, a na to składa się nawóz wyzuczony z obór i chlewów. Ułożywszy warstwę nawozu 6 do 8 cali grubą, kładzie się na to ziemi torfowej 2 cale grubo; po tém rozsiewa się warstwę mialu wapiennego, tyle, aby ziemię dobrze przykryć. Na wapno idzie znowu ziemia torfowa. I tak naprzemian układa się kupę, pamiętając, aby wapno nie stykało się wprost z gnojem. Taką kupę zlewa się dobrze gnojówką, mocno się udeptuje, i pozostawia się w spokoju na 2 do 3 miesięcy, — latem na krócej, zimą na dłużej, — aż się zagrzeje i przegnije. Do kompostu można dodawać wszelkie odpadki domowe: śmiecie wymiecione z izby, pomyje, mydliny od prania, popiół, chwasty z pielenia, a szczególnie odchody ludzkie płynne i stałe. Dobry gospodarz powinien ciągle baczyć, aby odchody nie marnowały się, lecz szły napowrót do ziemi, która wróci człowiekowi w urodzaju z wielkim zyskiem to, co zjadł. Gdy kompost przegnije, należy go przerobić, aby się wszystkie warstwy dobrze z sobą pomieszały. Po przerobieniu, złożyć znowu na porządną kupę, mocno zlać gnojówką, udeptać, i tak pozostawić aż do wywiezienia w pole. Rozumie się, kto chce robić u siebie komposty, winien kupy zakładać niedaleko domu, a mieć pod ręką zapas ziemi torfiastej i mialu wapiennego.

Po tych ogólnych uwagach, przechodzę do odpowiedzi na pytania owego listu.

Łąki jest 176 pretów, ale staje się ona coraz mniej urodzajną. Może to pochodzić z dwóch przyczyn: albo łąka zakwaśniała i pokryła się mchem, albo ziemia jest wyczerpana. A może są obydwie te przyczyny razem. Radzę na wiosnę łąkę pobronować broną o niskich, ostrych zębach, potem posypać miałem wapiennym, i nawieźć kompostem. Jeśli łąkę pokrył mech, należy mialu wapiennego dać więcej (15 korcy); jeśli mchu niema, dać wapna mniej (8 korcy). Dobrze jest także późną jesienią wywieźć na łąkę na wóz, rozpostrzeć go, i tak pozostawić przez zimę. Na wiosnę zaś nawóz zgrabić i z łąki wywieźć.

Jest 237 pretów pola urodzajnego. Otóż pamiętać: w żyto na wiosnę siać tu zawsze ptaszyniec.

Następne 256 pretów — to górka, piasek bez gliny. Tu koniecznie trzeba zaprowadzić łubin i urządzić taki płodozmian: na orce głęboko i starannie wy-

konać w jesieni, zasiać w maju łubin; a potem, gdy trzeba już niezadługo siać żyto, przyorać płytko łubin, na tygodni dwa przed siewem. Choćby łubin przyorał się źle, nie zważać na to; żyto napewno się urodzi, jeśli tylko łubin był piękny.

Dalej jest 1 mórg i 29 pr. pola związane, sypastego. Ten kawałek trzeba wapnować i nawozić kompostem.

Następne 98 pretów łąki silnie zbronować i nawieźć wapnem, a jeśli można dostać popiołu, to i popiołem. To poprawi urodzaj traw.

Na przyległych dwóch kawałkach gruntu piasczystego zaprowadzić gospodarstwo łubinowe.

Na 2-ch morgach i 206 pretach sypu piaszczystego dodać wapna, i siać w żyto ptaszyniec.

263 pretы bagna, osuszywszy, nawieźć silnie wapnem, i dopiero ziemię z rowu rozrzucić. Jeśli o tyle obeschnie, że będzie można wjechać z plugiem, należy ziemię zorać na kapuśnik, pod który będzie się nawoziło silnie. Ziemia doprowadzi się do urodzajności, tak, że po kilku latach uprawy kapusty (jeśli ta będzie się dobrze udawała) można będzie ziemię obsiać mieszaną traw i obrócić na łąkę.

Pamiętać także o łące koło domu; trzymać ją w porządku, nawieźć wapnem i kompostem.

Jeśli paśnik jest lichey, byłoby może dobrze obrócić go na parę lat w pole, dobrze wynawozić, a wkońcu obsiać mieszaną koniczyną białą, rajgrasu i tymotki, i zostawić na pastwisko. Natomiast zaś, aby mieć gdzie paść z wiosny, owo półko urodzajne, 237 pretów, obsiać owsem, zasiać w niem taką, jak wyżej wskazałem, mieszaną, i na drugi rok pozostawić na paśnik.

A. Strzelecki.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Mińska gubernjalnego.

Pielgrzymka do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Bóg miłosierny wysłuchał modłów katolików tutejszych i zesłał nam wolność wiary. Możemy nietylko modlić się jawnie, jeździć gromadą całą do miejsc cudownych, ale także stawiać nowe kościoły. Dzięki ukazowi Najwyższemu, nastąpiły lepsze czasy. Mnóstwo osób wraca do swego kościoła. Zaczęto urządzić procesje nazewnątrz świątyni, naprawiać stare kościoły i budować nowe. Przyjeżdżał też do Mińska i jego okolic arcybiskup mohylewski, ksiądz Szembek, kapłan gorliwy i dobry, którego Bóg, niestety, odwołał już do swęj chwały. W Mińsku i gubernji mińskiej od lat czterdziestu nikt nigdy nie widział biskupa, a tembardziej arcybiskupa. To też wszyscy cieszyli się bardzo z jego przyjazdu. Całemi tłumami śpieszyli z chlebem i solą powitać swego Arcypasterza. Urządzano bramy powitalne, drużyny konne, procesje i t. p. Katolicy tutejsi nie wiedzieli, jak mają godnie przyjąć tak drogiego i rzadkiego gościa. Arcybiskup witał też wszystkich serdecznie, bierzmował tysiące ludzi, nauczał i umacniał w wierze, nie szczędząc trudów i pracy. Nie sążone mu jednak było długo się tém cieszyć. Przedwczesną śmierć Arcypasterza była strasznym gromem dla nas wszystkich, a mianowicie dla katolików w gubernji mińskiej, których on umocnił w wierze i zrobił lepszymi. Na szczęście pozostali nam bardzo dobrzy kapłani, których dawniej często brak bywało. Oni w dalszym ciągu dbają o udoskonalenie parafjan i roz-

budzenie w nich ducha pobożności. Wśród tych zacnych ludzi wielkie bardzo zasługi ma terażniejszy dziekan miński i zarazem proboszcz na Złotogórcie, ksiądz Kazimierz Michalkiewicz. On to wpadł na myśl, aby dla swych parafjan oraz innych tutejszych katolików urządzić spólną wycieczkę do Wilna, do cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Choćby Wilno jest od nas bliżej, niż Częstochowa od Warszawy, jednak wiele ludu uboższego nie było tam nigdy, bo niewolno było dotąd urządzić spólnych pielgrzymek. Teraz jednak ksiądz Michalkiewicz otrzymał na to pozwolenie. Wystarał się też o osobny pociąg z Mińska do Wilna, i sam zawiózł tam około 700 osób. Przedtém zaś miał nabożeństwo w kościele złotogórskim w Mińsku i w przemowie do ludu wytłómaczył cel pielgrzymki i korzyść, jaką z niej ludzie mogą odnieść.

Do Wilna pociąg z pielgrzymami mińskimi przybył o 7-jej rano. Tu kompanja rozwinęła przywiezione z sobą chorągwie, wieńcem z zieleni otoczyła swego ukochanego kapłana, i przy śpiewach pobożnych w uroczystej procesji ruszyła najprzód do Ostrzej Brazy, do cudownego obrazu Matki Boskiej, patronki Litwy. Podobnej procesji od lat bardzo wielu nie było, to też wszyscy byli tém przejęci bardzo, wiele osób płakało. Do mińszczan przyłączyli się też zaraz i wilnianie, tak, że liczny tłum się zgromadził. Wzruszająca bardzo była chwila, kiedy pielgrzymi znaleźli się przed świętym obrazem, tak bardzo czczonym przez Litwinów i Polaków. Wszyscy wzruszeni do głębi z płaczem padli na kolana. Modlono się gorąco. Ks. Michalkiewicz miał tu mszę świętą. Następnie poprowadził pielgrzymów dalej, do Kalwarji wileńskiej. Tu kolejno zwiedzano wszystkie kapliczki, a na zakończenie ksiądz M. znowu przemówił rzewnie do zebranych. Wrócono do Wilna również uroczystym pochodem. Koło pałacu biskupa wileńskiego przechodzono ze śpiewami, a biskup z okna błogosławił idących. Nazajutrz była dla pielgrzymów msza uroczysta w katedrze wileńskiej, podczas której przemawiał ksiądz prałat Kurczewski i wzruszył słuchaczy do głębi. Tegoż dnia jeszcze zwiedzano wiele innych kościołów wileńskich, a wieczorem udaliśmy się na dworzec, aby pociągiem pielgrzymim wrócić do Mińska. Po powrocie tu znowu odbyło się nabożeństwo dziękczynne.

Wszyscy z całego serca dziękowali swemu dziekanowi za urządzenie tej pielgrzymki, która na zawsze pozostanie w pamięci wszystkich.

Mińszczanin.

Nowinki telegraficzne.

Moskwa, d. 27 września. W poniedziałek 25 (12) września zgromadzili się w Moskwie i odbywają obrady najbardziej zajmujący się ogólnymi sprawami Rosji ludzie, przybyli z różnych okręgów ziemskich i miast, które mają prawo rządzić się same w rzeczach gospodarczych, dotyczących dróg, leśnictwa, opieki nad ubóstwem, w części szkolnictwa i t. d., a to za pomocą zjazdów powiatowych i gubernjalnych, uchwał, i ludzi przez samych mieszkańców powiatu lub gubernji wybranych. Taki jednak zjazd ogólny, z gubernij całej Rosji, zjazd zarazem wysłańców i okręgów ziemskich, czyli „ziemstw“, i miast, odbywa się poraz pierwszy. Zgromadziło się blisko dwustu ludzi. Naradzają się oni głównie nad sprawami bę-

daćmi w związku z przyszłym wiecem państwowym w Petersburgu, i nad sposobami przygotowania ludzi, aby wiedzieli, jak się kierować przy obieraniu wyborców i następnie posłów do wiecu.

Z Kaukazu. *Baku, d. 23 września.* Według sprawozdania policji, od dnia 2-go do 20-go września zabito w mieście Baku, raniono i obrabowano 153 mahometan, 159 Ormian, 17 Rossjan, 7 Gruzynów, 6 Żydów. Dworca kolejowego strzeże wojsko, wszędzie po ulicach chodzą oddziały żołnierzy; iść jednak z jednej części miasta do drugiej jest niebezpieczne. Robotnicy z kopalń nafty, głównie mahometanie, wyjeżdżają gromadnie. Wczoraj namiestnik Kaukazu, hrabia Woroncowa-Daszkowa, objeżdżał zniszczone przedsiębiorstwa nafciane w okolicy Baku. Miał on tam i własną kopalnię nafty, która została do szczytu spalona.

— *D. 25.* W sobotę 23 września w Ahdaszu, o 27 mil na zachodzie od Baku, Tatarzy ze swym głównym mułłą (kapłanem mahometańskim), i Ormianie zebrani ze swym biskupem na czele, w obecności zarządzającego gubernją przysięgli żyć w zgodzie ze sobą i spokoju, zachowując warunki ugody ułożone i przyjęte przez obie strony za zgodą gubernatora.— Podobny rozjem zawarli też Tatarzy i Ormianie w mieście Baku. Na naradzie ich przedstawiciele postanowiono wspólnie szanować nawzajem życie i mienie ludzkie, przyjmując nawzajem odpowiedzialność do 1907 roku za szkody w mieniu zarządzane przez jedną ze stron drugiej, wspierać rodziny zabitych i okaleczonych, i w zbliżającym się miesiącu październiku zwołać zjazd przedstawicieli wszystkich narodów mieszkających w kraju Kaukaskim. Dla rozstrzygnięcia sporów uchwalono utworzyć sąd złożony z 5-ciu Ormian i 5-ciu Tatarów. Dla zapewnienia mocy tej ugody złożono zastaw pieniężny: 10-ciu Ormian i 10-ciu Tatarów wnosi razem miljon rubli. Umowa ta ma być wypełniana od dnia 14 października. Do tego dnia wszyscy Tatarzy i Ormianie winni być dokładnie o zawartą ugodzie powiadomieni i wdrożeni w nią.

Z Petersburga. *D. 26.* Z powodu zaburzeń i popalenia nafcian na Kaukazie i braku paliwa nafcianego używanego do wielu maszyn parowych na drogach żelaznych i na statkach rzecznych, rząd pozwolił przywozić do Rossji naftę z Galicji i Rumunii bez opłacania podatku. Opłata też za przewóz tej nafty koleją ma być znizowana. Pozwolono również sprowadzić bez opłaty cła 15 milionów pudów węgla kamiennego z Anglii.

Z nad morza Japońskiego.

Władywostok, d. 23. We czwartek 21 września nastąpiło w zatoce Kornilowa pod Władywostokiem podpisanie umowy między Rossjanami a Japończykami o wstrzymanie działań wojennych na morzu. Pełnomocnikiem rosyjskim był admirał Jessen, japońskim admirał Szymomura. Admirał Jessen przyplął do zatoki Kornilowa z Władywostoku na czele dwóch pozostałych tam okrętów wojennych, krążowników „Rossji” i „Bohatera”, oraz dwóch statków buchadłowych. Z tyłomaż statkami przyplął do zatoki i admirał Szymomura.

Ongi (obozowisko wojska rosyjskiego niedaleko od Władywostoka, ale w Koreji), *d. 22.* (T. A. P.) W wojsku rosyjskim, stojącym na północnym końcu Koreji, dotąd jeszcze nie wiedzą o podpisaniu umowy, nakazującej wstrzymać działania wojenne na lądzie. Listy i gazety nadchodzą tam rzadko, a zapasów żywności ze składów wojskowych z powodu

złych dróg nie przywożą wcale. Trzeba żyć tym, czego się dostanie u miejscowej ludności. Strawa oficerów jest taka sama, jak żołnierzy. Skutkiem niewygód, dżdżystej pory, a także braku lekarstw i szpitali, szerzą się ciężkie choroby.

Z Japońji. *Tokjo, d. 24.* Ogłoszono dokładne obliczenie strat japońskich w ludziach na wojnie z Rossją. Zabitych zostało w bitwach 46 tysięcy i 180 Japończyków, zmarło od ran 10 tysięcy i 970; zmarło z różnych chorób na wojnie 15 tysięcy i 300. Razem więc zginęło po stronie japońskiej 72 tysiące i 450 ludzi.

— *D. 25.* Podczas pożaru i zatonięcia w Sasebie okrętu pancernego japońskiego „Mikasy”, jego dowódcy, Iwigi, znajdował się z innymi oficerami na lądzie. Dlatego ocalał. Ale nazajutrz po tym nieszczęściu zwołał do siebie pozostałych przy życiu oficerów i żołnierzy morskich z „Mikasy”, powiedział im, że on, jako dowódca ich, uważa się za najbardziej winnego niedozoru, skutkiem którego wszczął się ogień i nastąpił wybuch, — i po tej przemowie rzucił się z wysokiego okna swego mieszkania na bruk, chcąc pozabawić się życia. Potłukł się mocno i pokaleczył, ale się nie zablił. Zniesiono go do szpitala morskiego w Sasebie. Mała nadzieja, żeby wyzdrowiał.

— Japończycy robią przygotowania, żeby wydobyć z wody „Mikase” i spodziewają się to uczynić najdalej w ciągu 3 miesięcy. — W przystani Portu Artura wydobyli z wody okręt pancerny rosyjski „Retwizan”, naprawiają go i doprowadzają do porządku, aby posłać do Japońji.

Z Chin. Rząd chiński, mający daleko więcej poddanych sobie ludzi, niż którekolwiek inne mocarstwo na świecie, ale zacofany, niechętny wszelkim zmianom, po tylu ciągach i klęskach od lat 11, nauzony wojnami, a szczególnie przykładem Japońji i wypadkami z ostatniego roku, postanowił nareszcie nadobrze zaprowadzić w swym kraju wynalazki i ulepszenia, do jakich doszły narody w Europie, Ameryce północnej, i w Japońji. Zaprowadza podobne urządzenia i uzbrojenia wojska, zaczyna zakładać szkoły średnie i wyższe na nowy, lepszy sposób, wysyła dorosłych młodzieńców na naukę w dalekie kraje oświecone, i umyślił zaprowadzić w Chinach za lat 12 nawet porządku państwowe takie, jakie są w Europie, z podobnymi prawami, z sejmem i z ministrami stosującymi się do uchwał. Teraz Chiny gromadzą pieniądze na zakup i zamówienie wielkich zapasów strzelb żołnierskich, armat i wszelkiej broni. Dotychczas obce mocarstwa wzbraniały im tę broń sprowadzać, a rząd chiński bywał potulny. Obecnie jednak stał się śmielszy i mniej już zważa na to, co mocarstwa europejskie robić mu pozwolą, a co zabronią. Ma też wziąć się do zaprowadzania u siebie dróg żelaznych. Dotąd takich dróg jest w Chinach mało, a budowali zawsze i zyski z nich ciągnęli europejscy inżynierowie, pieniądze i przedsiębiorcy, a nawet rządy mocarstw europejskich. Teraz nagle Chiny przestały pozwalać im koleje u siebie zaprowadzać, i same w swe ręce biorą ich budowę. — Pełno jednak jest i wśród ludności chińskiej zawziętych nieprzyjaciół swojej drogą wszelkich cudzoziemskich pomysłów, wynalazków i nowości, a swoją też drogą panującego od półtrzecia wieku rządu. Niechętni więc są oni i terażniejszym jego postanowieniom. To wyjaśnia wy-

padek, jaki oto w tych dniach stał się w Chinach.

Pekin, d. 26. W niedzielę 24 września kilku wyższych urzędników chińskich z polecenia swojego rządu ruszało z Pekinu w podróż do Europy, aby poznać urządzenia i prawa, które mi się rządzą oświecone kraje, a po powrocie zaprowadzać na ich wzór ulepszenia w Chinach. Kiedy wysłańcy ci, odprowadzani przez licznych znajomych, wsiadali na dworcu kolejowym do pociągu, jakiś Chińczyk cisnął w nich bombę. Od wybuchu jej 4 ludzi poniosło śmierć na miejscu, a kilkudziesięciu jest poranionych, pomiędzy nimi były poseł chiński w Ameryce i inny wysoki dostojnik. Wysłańcy, na szczęście, wszyscy ocalili, jeden z nich tylko został zraniony. Odjazd ich z tego powodu nastąpił o 3 godziny później. Sprawca wybuchu zginął też sam od niego.

Z Francji. *Paryż, d. 26.* Wracając z Ameryki po zawarciu ugody o pokój z Japończykami i zatrzymawszy się w Paryżu, minister rosyjski Witte dziękował prezydentowi Francji, Lubetowi, za pomoc przez rząd francuski udzieloną Rossji w układach z Japońją. Gazety francuskie rozgłosiły słowa ministra Wittego wypowiedziane w rozmowie z jednym gazetciarzem; Witte chwalił przyjacielskie zachowanie się Niemiec względem Rossji podczas wojny z Japońją; mówił, że cesarz niemiecki nie zaniedbał żadnej sposobności, żeby oszczędzić Rossji kłopotów. Tym sposobem przyjaźń Rossji z Niemcami została wzmocniona. Ale we Francji znaczna część gazet pisała wrogo przeciwko Rossji. To nie mogło przyczynić się do powiększenia przyjaźni między Rossją a Francją. Mimo to jednak i mimo zbliżenie się Rossji do Niemiec, stosunki Rossji z Francją nie powinny się zmienić. Rossja pragnie i nadal być z Francją w przymierzu.

Z Niemiec. *Berlin, d. 26.* Onegdaj rosyjski minister Witte przyjechał do Berlina. Odwiedził on głównego ministra niemieckiego Bilowa, i razem z nim był na śniadaniu u ministra od spraw zagranicznych Niemiec, Rychthofena. Wczoraj wieczorem wyruszył w drogę do cesarskiego zamku w Romintach, na wschodzie Prus, koło gubernji suwalskiej, gdzie cesarz niemiecki teraz poluje i dokąd zaprosił Wittego.

— Z Afryki południowo-zachodniej nadeszła wieść o nowej klęsce wojska niemieckiego. W miejscowości Ketmanshupie krajowcy zabrali Niemcom mnóstwo podwód z zapasami żywności i bronią, prowadzonych pod silną strażą wojskową. Całą tę straż, zaskoczoną zniemacką, pozabijano. W ręce powstałych krajowców wpadło tysiąc sztuk bydła i 122 wozy ze strzeliwem, karabinami i rozmaitemi innymi zapasami. — W niemieckiej Afryce wschodniej powstanie murzynów szerzy się w dalszym ciągu.

Z Włoch. *Rzym, d. 25.* Na wyspie Sycylii obsunęła się góra Św. Pawła i zasyłała kamieniami i ziemią leżące u jej podnóża miasteczko Sutere. Ludzi, na szczęście, zginęło niewielu, bo po wstrząśnieniach góry już się spodziewali nieszczęścia i mieli się na baczności. Dotychczas wydobyto z pod gruzów jednego zabitego i 5 ciężko ranionych. Ale miasteczka nie zostało prawie ani śladu. 2500 ludzi obozuje w polu pod namiotami. W górze Św. Pawła były kopalnie siarki. Wykopując siarkę i poszukując jej porobiono w górze mnóstwo przekopów. Obywatele miasteczka starali się właśnie o zakaz prowadzenia dalszych ro-

